

Wiersze

Jan Pocek
1917-1971

Partner wydarzenia



CELEM PROGRAMU JEST PIELEGNOWANIE
POLSKOŚCI I WARTOŚCI PATRIOTYCZNYCH
www.lubelskie.pl

Lubelskie

Urząd Marszałkowski Województwa Lubelskiego



CIĄGNĘ MÓJ WÓZ

Ciągnę mój wóz...

Ciężar ogromny:

Pół wieku dni...

Wiozę traw rosę

W opłotki wsi,

Zapach jaśminu,

Koniczyn, bzu.

Tak.

Ciągnę za głosem,

Co płynie z chałup,

Odnaleźć serce,

Co tam zostało:

Czerwony mak...

Dociągnąć muszę,

Choć droga zła

I ciężko mi...

Ciężar ogromny.

Jadę do wsi,

Gdzie moi bracia wierni,..

Na wozie

Wiozę stęsknioną duszę

I sławę mą:

Żywą koronę z cierni...

Ach!

Ogromny wóz...

Wjeżdżam w opłotki.

Już.

CISKAM SWE SERCE

jak trzmiel jak złota pszczoła
lubię latem o świcie
odwiedzić ogromne pola
szumiące łubinem żytem

chodzę po smugach zielonych
na długich stoję miedzach
słucham jak niebo jasne dzwoni
jak czarna ziemia śpiewa...

oczarowany muzyką
biorę swe serce w dłonie
i pragnę je cisnąć w blask świtu
hen na wzgórza zielone

lecz serce pada na ziemię
i w dal się tocząc wartko
niesie skowronkom natchnienie
maki stroi w kokardki

a za mną sponad pszenic
jak krwawej ziemi grudki
ciskają swe serca ziemi
lotne czarne jaskółki

DALEKO JESTEŚ

Smutno mi, że w wieczór sylwestrowy,
kiedy miasto odchodzi od zmysłów,
Ciebie nie ma w blasku żyrandoli
i nie mogę Twych dłoni uścisnąć...

Daleko jesteś, na wsi, w cichej chacie,
pośród śniegów puszystych jak astry.
Może głowę schyliłaś i płaczesz,
może w okno roziskrzone patrzysz...

Nie słyszysz orkiestr, co wybuchają
jak zorze. Cisza Ci tylko dzwoni
wśród pól szerokich i czarnych sadów,
jak rok, co znika w wieczności toni...

Z jakąż wielką w tej chwili rozkoszą,
przytuloną do piersi, do serca
powiódłbym Cię na salę szeroką
do chłopskiego tańca — oberka...

DO BRATA

A choć w twym sercu rany
I bólu cały las,
Pokazuj, bracie, ludziom,
Zawsze pogodną twarz.

Gdy we łzach twoje oczy,
Płynięciu połów kres,
Niech z ludzi nikt nie widzi
Srebrzystych twoich łez.

Bo ludzie z twego bólu
Po cichu będą drwić
I jeszcze — miast współczucia —
Będą cię chłostać, bić...

Więc choć w twym sercu rany
I bólu cały las,
Pokazuj, bracie, ludziom
Zawsze pogodną twarz!

„Gazeta Grudziądzka”, 1933, nr 49,
(Dodatek „Gość Świąteczny”)

DZIURAWIEC

kwitnie dziurawiec
mlekiem i złotem
na miedzy w trawie
bujnej wysokiej

czasem się tuli
z lękiem i trwogą
do dzikiej róży
albo do głogu

a gdy przekwita
gdy traci barwę
do kłosów żyta
śle swoją skargę

GDY PACHNĄ POLA

i dzieci czarnych ról— złote kłosa
czytają wiersze i się wzruszają —
wiersze pisane na kroplach rosy
przez koniczynę przez grykę białą

wzrusza się także wierszem złotym
w ogródku grzęda kwiatolica
kiedy na modry bratek nocy
siądzie rubaszny trzmiel księżycy

i pachną wówczas obszary pól
macierzanką koniczyną białą
jak wielkie bukiety białych róż
przez aniołów przyniesione z raju

I JA

I ja należę też-
Do tych poetów chłopów,
Którzy swój każdy wiersz
Piszą po pracy nocą...

I ja należę też
Do tych poetów chłopów,
Którzy miliony serc
W swym sercu prostym noszą!..

I ja należę też
Do tych poetów chłopów,
Którzy walczą o wieś
Ducha niezłomną mocą!...

JESTEM

jestem niebem pełnym pogody
z jedną jedyną gwiazdą — sercem
część tego nieba stoi w zorzy
a reszta kwitnie — chłopskim wierszem
ludzie patrząc na mnie mówią cicho:
nic już w nim nie ma z tego świata
marzenia tylko w nim się kołyszą
i jasność gwiazdy go otacza

JEŻELI (II)

Jeżeli kiedyś — ziemio — twoja moc
zamieni w anioła serce moje
w dłonie mu włóż zamiast miecza kłós
do ramion przypnij nie skrzydła — lecz zorze

i odziej go w lniane płótno białe
postaw przy drodze na piachu srebrnym
bo pragnę bardzo — przez wieczność całą —
błogosławić pola orki i siewy.

KIEDY NA ŚWIECIE

Kiedy na świecie deszcz i ziąb,
Zdradziecki wicher wieje,
Wtedy się wkrada w duszy głąb
I rozpacz i nadzieje.

Nadzieje wiodą cię jak ptak
Zwycięsko na urwiska,
A rozpacz swój zwątpienia znak
Na gardle ci zaciska...

Nadzieją mkniesz do niebnych gwiazd
Zaczerpnąć tam światłości,
A rozpacz ci piskłeta z gniazd
Wyrzuca bez litości!

Za poły ją, na odlew, trzask,
Niech kruki ci nie kraczą!
Wejdiesz w krainę, kędy blask
Króluje nad rozpaczą!

Rozpacz ci weźmie życia część,
Nadzieja — męki końcem:
Zwycięzysz, jeśli ściśniesz pięść
I strzelisz sercem w słońce!

Kiedy nie widać w mrokach dróg,
Bo tonie świat w zawiei,
Pędź rozpacz na złamanie nóg,
A trzymaj się nadziei..

KOSA

piękne są pola ogromne
miedze mają wiele uroku
ale najwięcej
ma w sobie poezji
chłopska kosa
gdy tnie pszenicę złotą
odziana w srebrny płomień
jest pełna piękna trój rzeczą
gwiazdą
wierszem
i dzwonem

KWIATOGWIAZD

Często spotykam w modrym polu,
gdy mnie wywabi noc czarna,
pośród czeremch, tarnin i głógów
barwnego kwiatogwiazda.

Ubrani w świetliste paciorki
świętojańskich robaczków,
pijemy, jak pszczoły miód słodki,
słuchamy wierszy kwiatów.

A gdy wyjdziemy na łąki,
na łąki srebrno-zielone,
kładę mu w serce skowronki
aż on mnie przejrzysty płomień.

I tak się do świtu błakamy
wśród traw i roś, jak dwa wiersze,
aż zagrzmia wspaniale organy,
zbudzone ptactwo leśne.

KWIATY Z RODZINNEJ ZIEMI

Drogie mi kwiaty rodzinnej ziemi —
z łąk, pól, wąwozów i dzikich zboczy.
Każdy z nich Twoją krasą się mieni,
z każdego patrzą na mnie Twe oczy...

Ukryte w trawach srebrne stokrotki,
puzony mleczów w natłoku tarnin,
są dziś dla mnie pamiątką najdroższą
naszej miłości — i Twych oczu czarnych.

ŁĄKA

nie pojmuję twej — łąko — mowy
niebieskiej złotej zielonej
nawet gdy w twego ruczaju wody
zanurzę swe stopy i dłonie...

wiem tylko że w dni gorące
nad piersią twą strojną kwiatem
chwieje się złote słońce
na łodydze wązkiej skrzydlatej...

i świerszcze - artyści młodzi
malują w cieniu zielonym
szczygłom na głowach jagody
bocianom na skrzydłach zagony

LICZBY

W liczbie od jeden
Do pięćdziesiąt —
Zamknę swój kres...
W liczbie od jeden
Do miliona —
Nie zmieszczę łez....

W liczbie od jeden
Do tysiąca —
Mej pieśni ślad...
W liczbie od jeden
Do miliardów
To siostra, brat...

W liczbach nie zamknę
Jednak ścieżek,
Ani spotkanych dróg...
I nie policzę też kamieni,
Co legły mi
U nóg...

I nie policzę gwiazd
Na niebie.
Daremny przecież trud.
I nie przemierzę onej siły,
Co w piersiach
Zamknął Lud...

LIPIEC (II)

i znowu pachnie chlebem
lipiec gorący
w polu pod niebem
pod złotym słońcem
W południu brązowi się i złoci
jak szyszka jodłowa
i chodzą za nim białe obłoki
i kurzawy
po wiejskich drogach
wilgi pszczoły i pszenice —
gdy zapadają zmierzchy —
wkładają mu
zbroi miedziane blachy
na ramiona
i piersi
a kiedy w swej wędrówce
zabłądzi w bujne trawy
w rosach
świerszczy legion ogromny
zapina mu srebrne sandały
na bosych
stopach

MA OJCZYŻNA

Mą Ojczyzną jest kraina
Od Karpat do morza,
Gdzie słońeczko rano wstaje,
Gdzie różowa zorza,

Gdzie jeziora są i rzeki,
I łany szumiące,
Gdzie skowronek w górze śpiewa,
Gdzie są dni gorące!

Mą Ojczyzną jest kraina,
Co w niewoli była,
Ale mając dzielnych synów
Na nowo odżyła!...

Mą Ojczyzną jest kraina,
Gdzie łąki i gaje,
Gdzie w czas zimy śnieżek pada
A wiosenką taje!

Mą Ojczyzną jest kraina,
Gdzie kwiaty a kwiaty,
Stare miasta i kościoły
I wieśniacze chaty!

MATCE

Nie mam Ci tego wcale za złe
o matko moja miła
żeś mnie pod gwiazdą nieszczególną
w noc czarną porodziła.

Nie mam Ci tego wcale za złe
o matko moja strudzona
żeś nigdy mnie nie całowała
tuląc do swego łona...

Nie mam Ci tego wcale za złe
o matko moja stroskana
żeś mnie sadzała na boisku
miast na swoich kolanach...

Nie mam Ci tego wcale za złe
o matko dawczyni życia
żeś w serce moje zamiast głązu
włożyła szary kłós żyta.

Nie mam Ci tego wcale za złe
o matko moja wielka
żeś nic mi w życiu dać nie mogła
prócz pociechy i serca...

MATCE (II)

Nisko —
do samej ziemi
kłoni się serce moje
Matko przed Tobą
gdy Cię ujrzę z monstrancją
sierpa w dłoni
w płomieniu pszenic
w polu...
A potem idę
przez chlebne szerokie niwy
radosnym krokiem
jak dziecko szczęśliwy
całować Twe dłonie
okryte
kroplami potu...

MATKA

Ma stara matka, szara jak krzyżyk na książce do

nabożeństwa,
ma w swojej bezsennymi nocami poradlonej twarzy
więcej powagi, dostojności i najprostszego piękna,
niż inicjały na kartkach starodawnych brewiarzy... ,

I zgasłe, na pół oślepte jej oczy od trudu i łez
pogodniej patrzą w przyszłość, niż lipiec na polne żniwa
To przeogromne piękno, ową starczą urodę zrodziła w Niej
miłość czarnej, ojczystej ziemi, którą mocniej kocha,

niż mnie – syna.

MELODIE WIOSENNE

Radość rozpiera się w człeku,
Zdumionym wzrokiem spogląda,
Miedze się wiją z daleka,
Jakby siekierą wyrębał.

Niebo nabrało kolorów
Od wody w zmaconym stawie,
Pogwar się niesie z boru,
Jakby orację prawił.

Kucnął nad drogą krzewiasty
Kłęb dzikiej róży kolącej
Kapelą zgodną zawrzasty
Żaby, hołota skrzeczająca.

W zieleni kąpie się wioska
Krzykiem dziecięcym wybucha,
Słońce się śmieje beztrosko,
Niby piersiasta dziewucha.

Ptaszęca rzesza skrzydlata
Melodię skoczną ucięła,
Powój, stulistny fajtlapa,
Rozpoczął biegi na przełaj.

MIŁOŚĆ

Ukochałem cię, ziemio rodzinna,
kiedy - jako chłopiec mały -
pasałem krowy w polu na zagonach
w letnie ogromne upały...

Ukochałem cię, ziemio rodzinna,
za twą szarość bezgraniczną -
która szumi na twoich ramionach
razem z żytem i pszenicą

1947

MŁODOŚĆ

Młodość to burza!
Ale nie niszczy:
Co nie ziszczone
To młodość ziści!

Co nie odkryte,
Młodość odkrywa!
Co nie zdobyte,
Młodość zdobywa!

Młodość jest zbrojna
W siłę wytrwania!
Młodość jest wielka
Siłą kochania!...

Młodość to życie!
Świat nowy tworzy!
Wiedzie go skrycie
Ku nowej zorzy!...

MOJA WIECZNOŚĆ

Kochany dobry Boże!
gdy zdejmiesz mnie z krzyża ziemskiego życia
wieczność mi daj
obsianą zbożem
z wieśniaczą chatą
w kwitnących lipach
wieczność
bez wielkich gwiazd
zór i dzwonów
wieczność kwitnącym
żytem zakurzoną...

I niech mnie w niej tylko ta radość przenika
którą czują trzmielce siwe
gdy
lecą świtem
ku kwitnącej — w polach —
koniczynie...

Niech nie stoją przy mnie ogromne anioły
z ognistym mieczem —
pozwól mi tylko paść niebieskie krowy
w rowach gościńców
kwitnących mleczem...

Tylko niech ta moja wieczność —
najlichszy kąt nieba —
będzie pełna ciepła i serca
jak
dłoń matczyzna z kromką chleba...

MUSIMY

Musimy swoją Ojczyznę
pachnącą różami i chlebem
wprzód nakryć własnym sercem
jak gdyby drugim niebem...

Dopiero nam zakwitnie
szczęściem swoim i naszym
niby pszenicznym łanem
albo zielonym lasem...

MUSZĘ BYĆ

W ojczyźnie, w której się najadłem bólu, jak koń siana,
W ojczyźnie, w której napiłem się męki, jak krowa wody z kałuży,
Już nigdy, przed nikim nie padnę z trwogą na kolana
I nie będę, jak pies niewolniczo nikomu służył...
W ojczyźnie, której niebo podpierają czarne jodły
I pagóry pól przystrojone w puszcze pszenno-żytnie
Muszę być — jak szary derkacz na polnej miedzy — wolny
I muszę mieć serce radością i szczęściem — rozkwitłe!...

NA POLACH

na świętych rodzinnych polach
na których sypia błękit
po których chodzi zorza
z cierpienia żyta i owsa

z pszenic męki
wyrosła
moja chłopska
dola

i choć wiatr chłostał ją w Bezy
wiejący od tych pól
gwiazdy spadały w nocy
do jej stóp

srebrzyła nimi swe oczy
srebrzyła swoje piersi
aż zagon jej tęsknoty
zaszumiał łańcem wierszy

1966

NAD MOJĄ KOŁYSKĄ

sady bogate w wiśnie
pełne szczygłów sikorek
szumiały nad moją kołyską
o świcie — srebrne złote — wieczorem

i w głuchym mroku poddasza
przy silnym skrzydeł łomocie
kogut pianiem północ ogłasza
nędzy cierpieniu i tęsknocie

i bochen razowego chleba
jak lato jasny rumiany
dziecięcą słodką pieśń śpiewał
i wołał za okno na bezkresne łąny

NAJMILSI MOI PRZYJACIELE

Najmilsi moi przyjaciele —
To ludzie prości, z tej roli;

Ich przecie to samo gniecie,
Co i mnie, to samo boli!...

Ich bieda taka, jak moja!
Ta sama siła gromowa!...
Ich nędza podobna mojej,
Tak samo wiara i mowa.

I także wierzę, jak oni,
Tą samą ducha prostotą:

Ze wszędzie słońce wolności,
Zwiastując jutrenkę złotą!...

Tak samo wierzę, jak oni,
Tą wiarą nieskalaną —
Ze wszyscy pokrzywdzeni
Na bój ostatni wstaną!...

Ze zniknie ucisk, bezprawie,
Przyjdzie zapłata za trupy...
Ze piorun zwycięstwa, chwały
Wynajdzie z chłopskiej chałupy!

I wierzę, wierzę, jak oni,
Że przyjdzie chwila wyśniona...

NIC MI NIE DAŁO ŻYCIE

nie jestem ci ja bogaty
niewielki mój dostatek
parę garbatych zagonów
i cztery ściany chaty
w której
na małych okienkach
w prostych doniczkach z gliny
ręką żony szczepione
kwiaty
niebem kwitną
sinym
i szczygła mam przyjaciela
ze skrzydłami ze złota
który zawsze serdecznie mi śpiewa
gdy ujrzy łzy
w moich oczach
tak więc nic prawie nie dało mi życie
na tym pełnym burz i gromów świecie
prócz daru koszenia poezji
na małych świętych
okienkach chaty
szczyglim grzbiecie

NOC CZERWCOWA

Po zgasłym szybko
zmierzchu czerwcowym
drga w polu tylko
koniczyn ogień...

Jak w lustrach w brązach
znad łąk i sadów
noc się przegląda
w skrzydłach owadów...

Łąkom zielonym
pod srebrną rosą
spętane konie
sen piją z oczu...

We mgle różowej
cień skryty zdradnie
żabom w jeziorze
śpiew rzewny kradnie

Na wzgórzach zboża
omija cisza
trwoży ją pożar
w maków kielichach...

Gwiazdny sarkofag
stoi nad światem
w czerwcowych rosach
coś pod nim płacze...

NOC W LESIE

na gniazdo lasu
z pisklętami sosen
usiadła
czarna jaskółka nocy
z barwnym owadem
w dziobie — wrzosem
nie płoszy jej
księżyc
który zeszedł
w gęstwę dębową
by
wyciąć prosty drąg
na złamany dyszel
do wielkiego wozu
polanka
jak talerz pełen poziomek
zebrze modli się
uśmiechem
o ludzkie dłonie.

NOC W POLU

Znieruchomiła jako gwiazdy w górze
śpi w słodkiej ciszy rzeka pól zielona
czuwają tylko latarnie dzikich makówek
w złotych jęczmionach....

I czasem na dalekich wzgórzach
ozwie się derkacz w miedzianym prosie
jakby księżyc potraçał o wieże kościoła
lub jakby zaskrzypiały na polnych

zapomnianych drogach
chłopskich wozów osie...

Dopiero gdy północ gwieździsta
błogosławić pocznie pszenne kwadraty
cichną wszelkie glosy i szmery
rosa pachnie tylko niby rajske kwiaty
i słyhać szept roślinnych pacierzy...

NOC

noc górą w gwiazdach
a dołem w życie
podarł potargał
świerszcz srebrnym krzykiem
minąwszy pole
i łąkę w kwiatach
srebrny nad borem
księżyc zapłakał
bory zielone
pod niebo wyszły
północy dłonie
złocą im szyszki

O SZTUCE

Nic wart jest piękno
tworzone przez ludzki geniusz
gdy w sobie nie ma
uśmiechu dziecka
do bochenka razowego chleba...
Muzyka jest tylko długim
łańcuchem dźwięków
obraz — plamą
rzeźbą — bryłą
poezja zwykłą mową
gdy twórca nie pozostawi w nich
własnego serca
a tylko swój — choćby wielki — rozum.

OD ZIEMI OTRZYMAŁEM NAGRODĘ

na ziemi czarnej
pod niebem gwiazdami ogromnym
rośłem jak sosna strzelista
z której
w dzieciństwie miałem kołyskę
dziś mam chatę
a kiedyś będę miał trumnę
i od tej ziemi
której śpiewałem jak skowronek
żywy szumiący na grób — pomnik
białą brzozę

OJ, LECIAŁA PTASZYNA...

Oj, leciała ptaszyna
W wieczór letni, szarawy,
Ugodzona znienacka,
Padła martwa wśród trawy...

I z maleńkiej ptaszyny
Stał się tylko proch lichy:
Siłę z niego czerpały
Kwiaty, wznosząc kielichy.

Zgon ptaszyny maleńkiej,
Rozszarpanej na ćwierci,
Daje dowód, że życie
Czerpie soki iż — śmierci!

Oj, niejedne istoty,
Oj, niejedne mozoły
Podłość ludzka zabija
I przemienia w popioły!...

Lecz z popiołów tych żyznych,
Niby trawka krzewiasta,
Idealny i bielszy
Wciąż Dzień Nowy wyrasta!...

Aż wyrośnie przeczysty,
Niby kwiatek jabłoni!...
Może wtedy popiołom
Podłość ludzka się skłoni?!...

PO GRÓB

przy szlaku polnej drogi
wśród wzgórz jak bochny chleba
gdzie czerwienią się głogi
i gdzie — prócz ciszy — nic nie ma

ucałowałem twe stopy
ziemio, ziemio szeroka
pocałunkiem najśłodszym
ze łzami szczęścia w oczach

a ty mnie za to dość wcześniej
płomieniem kwiatów złotych
natchnęłaś do chłopskiej pieśni
pełnej żaru i mocy

więc śpiewam ciągle o tobie
o twojej doli i niedoli
umilkły dopiero w grobie
przebity korzeniem brzozy.

PRZYBIŁEM

gwiazdę przybiłem na belce
obok wypchanej sowy
by się darzyły mi wiersze
jak konie
owce
i krowy

gwiazdę przybiłem do belki
do najtwardszego sęka
by każdy mój wiersz — nawet najmniejszy —
o wsi
pamiętał

gwiazdę przybiłem nad drzwiami
gwiazdę z kawałkiem nieba
by
każdy mój wiersz
miłość i piękno śpiewał

1966

PRZYWOŁAM

do tych czeremch i kalin
do tych strumieni w polach
gdy piękno serce mi spali
przywołam boga

i pokażę mu ich poezję
pośród tarnin i łubinów gorzkich:
zboże kwitnące śpiewem
błysk złota na grzbiecie płotki

i może gdy bóg to zobaczy
wpadnie w zachwyt najszczerzy
i pójdzie do wiejskiej chaty
aby napisać tom wierszy

ŚCIGA CIĘ MOJE SERCE

Wciąż ściga Cię moje serce
o Pana Święta Matko Boga
dopędza Cię w białej czeremsze
w barwach szczygła dzięcioła
Całuje Cię w kwiatach białych klęka i słucha z radością
jak polom błogo głośno
Każdy trzepot motyli
jest dla mnie Twoją twarzą
lepiej się znam z pól z łąk sinych niż z kościelnych ołtarzy.

SŁOWA MOJE SĄ PROSTE

Wystartowałem do życia, lak każdy,
Nocą, czy świtem — nie wtem.
Szukałem losu w gwiazdach
I w śpiewie.

Wystartowałem do życia, jak wielu,
W chałupie krzywej, pod strzechą,
Piekłem kartofle w popiele,
Grało mi echo.

I gwiazd nie zdjąłem z nieba,
Choć wypłynąłem na głębie...
Ostatnim kawałkiem chleba
Karmiłem gołębie.

Słowa moje są proste,
Jak snop ten żytni w polu:
Wybrałem z nich sporysz i ostry,
Nie mogłem wybrać bólu...

Zawsze bywałem bezdomny,
A dusza moja się śmiała...
Wiersze moje są skromne,
Jakby brzoza płakała.

Nie jestem drugi czy pierwszy,
Któremu słońce świeci,
A chcę, by w moich wierszach
Był uśmiech dzieci.

Ja chcę, by w moich wierszach
Był uśmiech Matki.
Ja chcę, by pieśń ł druga i pierwsza
STÓG SIANA

pod borów plamy

na smugu polnym
stoi stóg siana
jak szyszka jodły

w jesiennym wichrze
w szarudze srogiej
duma a milczy
jak stary człowiek

czasem od ściernisk
królewskim lotem
jastrzęb drapieżny
przyleci spocznie

ŚWIAT TEN OSZALAŁ

Świat ten oszalał. Ludzie jak szakale.
Życie w krwi płynie. Podłość wszędzie górą.
Litość? Tej nie ma. Miłosierdzia wcale.
Ziemia czerwona. Krwi strojna purpurą.

Gdzie zysk, tam tłumy idą jak do szturmu,
Trupami znacząc już przebytą drogę.
Tam gdzie koryta, idą, idą hurmem.
A tyle pracy i śmieci przed progiem.

Kto żyje prawdą, wrogów ma dokoła,
Kto żyje w cnocie, plują nań z pogardą,
A ci ohydli, choć z piętnem u czoła,
Tyją i mówią, że są awangardą.

I tacy ludzie chcą, by głos ich słyszeć,
Po laur jasny ciągną krwawe dłonie
I niby w słońcu chodzą w swojej pysze.
A Ci co prawdą żyją — w cierniowej koronie

A tu do życia tak mało potrzeba:
Ten kąt przytulny i ten dach nad głową,
I tej miłości, i kawałka chleba,
I wiary w jutro z iskrą piorunową..

TAK SOBIE...

Jest miłość, co grzeje,
Przenika do głębi,
Jest woda, co parzy,
Jest woda, co ziębi.

Najmilsze jest echo,
Co woła do domu...
O litość nie wołaj
Do gromów...

Jest zgoda, co brata,
Niezgoda, co dzieli,
Jest iskra prawdziwa,
Choć skryta w popiele...

I snopów nie zwiążesz,
Gdy ziarna nie rzucisz...
Do lat, które przeszły,
Nie wrócisz...

Jest chwała mizerna,
Choć strojna w purpurę,
Lecz nie ma potoku,
Co płynie pod górę...

A sercem trącona
Nie pęknie ci struna...
A ciszy nie szukaj
W piorunach...

Jest wielka przegrana,
Jest wielka wygrana,
Lecz nie ma wolności
We wraźych kajdanach...

I prędko zajedziesz,

Choć idziesz pomału,
I w serce też trafisz —
Bez strzał u..

TAK WIELE ŻŁOTA

Zórz jasny płomień
razem z błękitem
pola zielone
skryły w pszenice...

Ogromne bory
bory zielone
rwą gwiazd jagody
pachnącą dłonią...

Derkacze z pola
z koniczyn z prosów
na brzeg jeziora
cienie prać znoszą...

Poetka wierzba
z zieloną twarzą
swój tom ze srebra
czyta owadom...

Jak wiele złota
pieśni sosnowej
ziemia szeroka
ma w swej urodzie...

TRZEBA

Podwaliny, podwaliny
Trzeba kłaść
Z młodych sił, z młodych sił,
By nie paść!...

Podwaliny, podwalmy
Trzeba mieć
Z młodych sił, z młodych sił!...
Bracia! — CHCIEĆ!...

W TEN

W ten tom włożyłem swój trud i trud mojej matki
i łyż ojca, które zbierałem od kołyski
i nosiłem dotychczas jak świętojańskie robaczki
w swych garściach od trudu i od pracy — brzydkich.

I nie szukałem do niego słów i zdań błękitnych,
ale wziąłem takie szare, proste i szczere,
jakie się bierze do własnej modlitwy,
gdy ducha ognista tęsknota wzbierze...

WIECZÓR (II)

wieczór ubrany w zorze
ogromną czarną łopatą
rosy sypie na zboże
na łąki pełne kwiatów

a wyżej hen pod gwiazdami
w doniczce z obłoków złotych
przez świerszcze oćwierkany
rozkwita bratek nocy

i niebo za gwiazd dukaty
i za talar księżycy
od łąki kupuje kwiaty
od pól zaś — płowy łan żyta.

WIECZÓR PRZED CHATĄ

Tam za wiśniowym sadem niebo stoi w purpurze
i zlocie
jak gdyby zwisał z rajskiego ogrodu dojrzały
owoc maliny
a niżej —
spią pola szerokie —
chlebem brzemienne niwy.-
A tuż przy chacie
nad strzechą siwą jak starość
na krzywej sękatej wierzbie
wilgi jak złote bryły
ze wschodzącym księżycem się bawią —
ciskają do siebie srebrem...
A potem w niebie w kopule granatowo-czarnej
tryskają gwiazdy jak źródelka złote
i słyszać jakieś radosne szepty —
to Bóg błogosławi nasze polskie noce.

WIELKIM POCHODEM

Południe
Przysiadło na pniaku.
Żar lał się roztopionym ołowiem.
W zbożach trzeszczało.
Nad polem jastrząb
Kołował.

Żuraw zaglądał w studnie.
Drogą szły dzieci.
Sercem kosę klepałem.
Żyta prosiły się do stodół.
Otchłań stodół
Wychodziła naprzeciw.

Śpiewałem.
Sercem biłem rytmicznie.
Kosa żądłem szukała oddechu.
Grała jak żywa.
Bocian klekotał nad strzechą.
Przewiercał dziobem przestrzeń.

Matka pod daszkiem ręki
Patrzyła w słońce.
Wielkim pochodem zza chałup brodatych
SZŁY ŻNIWA...
Śpiewałem

WIEM

Wiem: nie przyjdą do mego okna
wierzby z dalekich łąk,
uśpi je wonna nocka
dotykiem swych czarnych rąk...

Sam będę patrzył przez szybę,
póki się wzrok nie znuży,
jak roje roś migotliwe
pić idą przez łąki do strugi...

Nie pójdzie z nimi me serce,
modlitwę tylko wyśle:
słowa, jak pola wielkie,
jak zorze — promieniste!

WŁÓŻ MI W SERCE

O ziemio okryta skrzydłami zórz,
podnieś
złotymi dłońmi
z pszenic i żyt
z owsów, jęczmionów
radość
promiennie-zieloną
i jak gwiazdy z ciepłym uśmiechem
w serce mi włóż
bo mi tak ciężko, bo mi tak smutno
jak bocianowi,
gdy z łąk ojczystych wygnany
przez jesień
leci w blask zorzy...
A kiedy mój smutek skona,
niech twój urok poda mi ramiona
i prowadzi
przez łąki, przez stokrotki,
przez pola wielkie,
przez sady,
po wiersza prostego zwrotki
oprawne w serce...

WYDZIEDZICZONY

wydziedziczony z gromów i burzy
pognany w sybir dobroci
przeżyłem swe lata
na przydrożu życia
jak krzew dzikiej róży

i nie stroiły mnie wieńce
i nie stroiły mnie kwiaty
i nie nosiłem żadnego sztandaru
prócz własnego w piersi serca
które przez całe życie
miłością wielką gorzało
przypinając skrzydła światu

Z KSIĘGI PRAWD

Największą perłą
Co blaskiem drga,
Bracia, to czysta,
Sieroca łza!

Jęk niesie wicher
Wśród niw i pól;
Największym z bólów —
To duszy ból!

Niechający można
Popełnić błąd;
Na j sprawiedliwszy
To ludu sąd!

Na wsi, o, na wsi
Największy trud,
Największa nędza,
Największy głód!..

Z POLA

Z pola

z którego codziennie jadasz chleb
i skąd czasem wiatr Ci przynosi
zapach ziemi do dalekiego miasta
przychodzi dzisiaj
do Ciebie wiersz
zrodzony w sercu poety — chłopca — potomka Piasta.

Przychodzi —

jak polny konik
aby Twoje serce zmęczone
w pogoni za niczym
napoić
słodkim nektarem pszenic
czerwonym winem koniczyn
i aby Cię pobłogosławić
uroczą mową ziemi
kolącej tarniny
i głogu
byś w kamiennym mieście
uczuł się szczęśliwy
jak pośród pszenic
w polu.

I wierzy

że gdy słowa błogosławiące usłyszysz
zapagniesz
szumu wiśniowych sadów
i polnej pełnej słońca ciszy —
że pójdziesz radosnym krokiem
ku wsi rodzinnej
by dłonie ojcom ucisnąć czarne
i spocząć
w białej chacie
wśród zbóż gwarnych
pod niebem szerokim!...

ZBUDUJĘ SOBIE CHATĘ

Zbuduję sobie chatę
z sosen pachnących żywicą
a na jej równym pułapie
nasieję gwiazd i błękitu...

Nasieję błękitu i gwiazd
we własne umaję je sny
abym żyć w niej mógł jak Piast
życiem pokoju i pracy.

I zrobię boisko z gliny
udepczę je bosą stopą
aby moje młode syny
wyrósły na szczerých chłopów.

I będzie miała dwa okna;
w jedno będzie patrzyła
słońca złota stokrotka
a w drugie ziemia miła...

ŻONIE

Tobie, najdroższą, liście jesieni
Kładę u stóp.
Tobie, najdroższa, serce płomienne
Po grób...

Nie płacz, że zbladły gwiazdy.
Ze wrzesień już...
Świat się odmienia
Po każdej
Z burz,

Ciepło też bije w chłód trzaskający
Z dalekich łun...
Zabrzmi trącony sercem gorącym
Pęknięty dzwon.

Musimy odejść. Lecz każdy w drogę
Sam musi iść...
Ty weźmiesz serce moje, ja twoje...
I padnie liść...

Więc póki jeszcze jesieni czary,
Kąp w słońcu twarz.
Niedługo przecież nad bór ten stary
Wystrzeli młody las.

Tobie, najdroższa, liście jesieni
Kładę u stóp...
Tobie, najdroża, serca płomienie
Po grób...